Po konfiskacie nakład drugi.

AWANGARDA
MIESIĘCZNIK

NR. 2a - ROK XI. LUTY 1933 Cena egz. pojed. 50 gr

S. O. S.

Wiadomości, jakie nadchodzą z różnych części kraju, nie są wesołe. Z jednej strony daje się zauważyć coraz większy wzrost nastrojów komunizujących, przyczem bynajmniej nie najgroźniejszym objawem tych tendencyj jest oficjalna działalność partji komunistycznej, zwalczanej przez władze policyjne. O wiele niebezpieczniejszem jest szerzenie się haseł rozkładowych wśród inteligencji, a zwłaszcza w pewnych kołach młodego pokolenia. Dzieje się to często nieświadomie, nieraz łączy się te poglądy z hasłami patrjotycznemi, lecz nikt tych herezyj, ujętych niejednokrotnie w formę literacką, specjalnie nie zwalcza, mało kto zdaje sobie sprawę, do czego one prowadzą.

Dopiero w ostatnich czasach budzić zaczyna się reakcja. Z całą otwartością przeciwko głoszeniu haseł komunizujących przez różne odłamy młodzieży „sanacyjnej" wystąpiło prorządowe „Słowo" wileńskie, również znamienna jest dyskusja „Gazety Polskiej" z poglądami Słonimskiego, wypowiadanemi na łamach „Wiadomości Literackich". Polemizując ze Słonimskim, b. minister Matuszewski stanął nawet w obronie tak zw. ... szowinizmu narodowego.

Na łamach „Awangardy" zajmiemy się niebawem obszernie charakterystyką różnych prądów komunizujących zwłaszcza wśród młodszego pokolenia, które nas szczególnie zajmuje. Starać się też będziemy o oświetlenie przyczyn tego umysłowego wypaczenia, jakie w różnych postaciach daje się zauważyć w pewnych kołach inteligencji. Uważamy bowiem, że walka z rozkładem myśli, walka z intelektualnem zwyrodnieniem jest głównem zadaniem naszego pisma. Nie negując konieczności wniesienia w życie umysłowe i polityczne Polski nowych wartości, dostosowanych do nowych czasów, nie możemy dopuszczać, aby reklama „nowości" pokrywała poglądy, mogące zniszczyć świadomość narodową, lub też osłabić podstawy niezależnego bytu narodu.

Dziś wszakże zwrócić musimy uwagę na fakty znacznie prostsze, nie wymagające szerszej dyskusji ideowej. Wskazać chcemy na objawy, jakie dają się zauważyć na naszych kresach wschodnich, jak i zachodnich.

W ostatnich czasach wiele mówi się o Małopolsce wschodniej. Ktokolwiek styka się ze sprawami tej dzielnicy, uderzony jest wprost osłabieniem tamtejszego żywiołu polskiego i wzrostem wpływów ukraińskich, wymierzonych w całość państwa. Żywioł polski w Małopolsce wschodniej się cofa — oto wieść, która obiega cały kraj. Słabnie przedewszystkiem jego duch ofensywny, chęć walki o rozwój polskości w tej dzielnicy naszego kraju.

Są to objawy niezmiernie groźne. Okazuje się, że żywioł polski na kresach wschodnich posiada mniej rozmachu w walce o polskość obecnie, gdy istnieje państwo polskie, niż wówczas w czasie niewoli. Czem sobie to tłumaczyć? Powodów może być wiele, ale na jeden dziś chcemy zwrócić uwagę.

W walce o polskość oparciem może być tylko ideologja narodowa, a nie żadna inna. Walka o polskość, to jest walka o język, o obyczaje, tradycję, ziemię — czyli o te wszystkie wartości, które stanowią podkład idei narodowej. Tymczasem ideologja narodowa jest dziś w Polsce zwalczana z całą namiętnością. Jedni zarzucają jej „szowinizm", inni „kołtuństwo", inni jeszcze „huligaństwo". W Małopolsce wschodniej rozwiązano Obóz Wielkiej Polski. Zebrania Stronnictwa Narodowego napotykają tam na szczególne trudności. Zawierało się tam nawet sojusze wyborcze z Żydami i Ukraińcami przeciw Polakom - narodowcom. A samą ideologję narodową chce się zastąpić ideologją „państwową".

Tymczasem ideologja państwowa wyklucza walkę o język, jest obojętna wobec spraw, związanych z tradycją narodową. Nie istnieją dla niej — jak to powiedział niedawno jeden z jej wyznawców — różnice narodowe i wyznaniowe w państwie polskiem. Jakże więc żywioł polski w Małopolsce może znaleźć poparcie ideologji „państwowej" w walce o polskość? I on również staje się obojętny wobec tego zagadnienia, i dla niego również przestają istnieć różnice narodowe i wyznaniowe. Skutek jest taki, że Polak zaczyna postępować tam tak, jak mu jest wygodniej. Sprzedaje ziemię Rusinowi, kupuje u Żyda, a najchętniej wraca w głąb kraju. A tymczasem Żydzi i Ukraińcy swój stosunek do życia i do Polaków regulują na płaszczyźnie na-

rodowej, która daje im najsilniejszą podnietę w walce z polskością.

Do tego dołącza się inna jeszcze okoliczność. Niema teorji, mogącej tak rozleniwić i rozbroić społeczeństwo z wszelkiej inicjatywy, jak właśnie teorja „państwowa", tak, jak jest u nas głoszona. Szerzenie przekonania, że wszystko załatwi państwo, że należy bezkrytycznie przyjmować zarządzenia władz, że wszelka inicjatywa i organizacja, niepodporządkowana organizacji państwowej, „może wywołać niepokój publiczny" (określenie, które coraz częściej powtarza się w naszem ustawodawstwie), prowadzi do tego, że istotnie znajdą się tacy, którzy machną ręką i powiedzą: „Niechaj o przynależność tej ziemi do Polski walczy państwo, ja postąpię tak, jak mi podyktuje mój interes." Tymczasem państwo, nawet najlepiej wyposażone i najbardziej zasobne, nie potrafi prowadzić skutecznej walki o charakter narodowy każdego kawałka ziemi, każdej nieuruchomości, czy gałęzi życia gospodarczego. Zwłaszcza, gdy na czele tego państwa stoją ludzie, którym różnice narodowe i wyznaniowe są obojętne.

Druga kwestja to sprawa Pomorza. Ma ona swoją stronę zagraniczną, co do której wszyscy jesteśmy zgodni. Nie znajdzie się nigdy w Polsce rząd, ani człowiek, któryby mógł pertraktować w sprawie Pomorza. W przeciągu dwudziestu czterech godzin zawisnąłby na szubienicy.

Ale sprawa Pomorza powinna znaleźć refleksy również wewnątrz kraju. Czy kto chce, czy nie chce, prędzej, czy później będziemy musieli stoczyć walkę o Pomorze. Być może, że będzie to walka bezkrwawa, o charakterze politycznym, niemniej wynik jej w pierwszym rzędzie zależeć będzie od postawy ludności polskiej, zwłaszcza pomorskiej. Odpowiedzialne za los kraju czynniki powinny już dziś robić wszystko, aby postawę tą wzmocnić i uodpornić.

Lecz jest to znowu możliwe tylko na podstawie ideologji narodowej, która na swoich sztandarach pierwsza, jeszcze w okresie niewoli, wysunęła postulat walki o dostęp do morza, jako naczelne hasło walki o niepodległość. Walka o Pomorze ma charakter walki dwóch żywiołów narodowych. Z jednej strony Niemcy, wśród których podnieca się namiętności szowinistyczne, z drugiej Polacy. Tam woła się na pomoc bogów germańskich do walki ze słowiańszczyzną. Tu potomkowie dawnych Lechitów bronią najdalej na zachód wysuniętych granic słowiańskich. Tam protestantyzm, tu katolicyzm. Tego rodzaju walki nie dadzą się zamknąć w żadne suche kanony państwowej racji stanu. Wchodzą tu w grę żywioły, które ująć i pokierować może tylko ideologja narodowa.

Tymczasem Pomorze jest znowu terenem szczególnej walki z obozem narodowym. Walka ta nie daje ich autorom rezultatu. Przeciwnie, jak to wykazały ostatnie wybory do sejmików powiatowych na Pomorzu, obóz narodowy wciąż tam rośnie na siłach. Ale tembardziej budzi się pytanie, skąd ta szczególna zaciekłość w beznadziejnej i bezcelowej walce z obozem narodowym na Pomorzu? Dlaczego również tam w pierwszym rzędzie rozwiązano Obóz Wielkiej Polski? Odpowiedzi, jakie sobie daje na te pytania prosty człowiek z Pomorza, są tego rodzaju, że napewno nie podnoszą u niego zapału i wiary.

Pomorzanin widzi zresztą, że po przeciwnej stronie granicy szaleje propaganda antypolska, wszystkie stronnictwa niemieckie prześcigają się w napaściach na Polskę. Członkowie rządu niemieckiego wraz z prezydentem Rzeszy oficjalnie uczestniczą w antypolskich demonstracjach, nie krępując się żadnemi względami. Twierdzi się w Niemczech, że rok 1933 będzie rokiem rewizji traktatów.

A u nas? Co robi się, by podnieść wiarę i ufność wśród społeczeństwa, zwłaszcza pomorskiego? Widzi ono, że najostrzejszą walkę prowadzi się z tym obozem, którego cała historja wiąże się z walką polskości z niemczyzną. Widzi, że w walce tej nie oszczędza się rdzennych Pomorzan. Widzi przenoszenie siedzib różnych urzędów i instytucyj z Pomorza w głąb kraju. Widzi milczenie rządu polskiego w tej sprawie, w której rząd niemiecki wypowiada się z całą brutalnością.

Wszystko to wytwarza nastroje niesłychanie niebezpieczne i niepożądane. Prawdopodobnie podnieca je propaganda niemiecka. Ale w różnych faktach i objawach znajduje ona pozory uzasadnienia dla swej akcji. Wiadomości, jakie nadchodzą z Pomorza, nie są więc dobre.

Kraj potrzebuje nowego ożywczego prądu, któryby wzmógł wiarę we własne siły, któryby zaapelował do szlachetnych uczuć społeczeństwa, do jego patrjotyzmu i jego ofiarności. I znowu napotykamy tu na podkłady ideologji narodowej, którą chce się wyplenić i zniszczyć.

W tem położeniu, w jakiem się Polska znajduje, mając do czynienia z odśrodkowemi prądami narodowościowemi wewnątrz kraju, i z nagonką, wymierzoną z zewnątrz w byt państwa, musi istnieć ruch narodowy o bardzo silnem natężeniu. Ruch ten dbać winien o najbardziej nowoczesne ujęcie swoich haseł i swoich zadań, winien unikać wyczerpywania swoich sił w wysiłkach nieistotnych, lub zbytecznych, winien być wielką szkołą wychowawczą dla siebie i innych, lecz bez względu nawet na błędy swoje i swoich zwolenników, bez względu na swoje skrajności, być musi. Życie narodowe bez takiego ruchu nie byłoby życiem pełnem. Już dziś widać ujemne dla państwa następstwa walki z ruchem narodowym, który sam wytrzymuje tę walkę bardzo dobrze. Powinny się one stać poważną przestrogą i ostrzeżeniem.

RYSZARD PIESTRZYŃSKI.

Na fałszywej drodze.

Nie jesteśmy zgoła liberałami — przeciwnie, jako wyznawcy idei narodowej, uważamy silną władzę za czynnik niezbędny w naszem życiu państwowem i narodowem, cierpiącem na przerost ambicyj i egoizmów jednostkowych. Jeśli jednak chodzi o rejony ducha, to jesteśmy zdania, że silna władza w niewielkim tylko stopniu opierać się może na przymusie policyjno-biurokratycznym, że zadaniem jej jest raczej pozyskać sobie zaufanie najlepszych i najbardziej oświeconych żywiołów społeczeństwa i od nich czerpać to, co możnaby nazwać uprawnieniem moralnem do sprawowania rządów.

Od zbytniej ingerencji czynników oficjalnych chroniony być musi zwłaszcza tak delikatny instrument, jak wyższe uczelnie — te kuźnie życia duchowego narodu. Z tego też punktu widzenia z najgłębszym niepokojem patrzyć musimy na wniesiony obecnie do Sejmu projekt nowej ustawy o szkołach akademickich, który znosi ich autonomję i godzi w te właśnie pierwiastki tradycji uniwersyteckiej, które są wiecznie żywe i twórcze.

#

Profesorowie wyższych uczelni polskich zdawali sobie sprawę z braków ustawy o szkołach akademickich z 1920 roku. Konferencje rektorów już od roku 1921 domagały się zmiany niektórych przepisów ustawy. Uznawano zatem potrzebę nowelizacji ustawy, nie projektowano natomiast zmiany jej myśli przewodniej, zasad..

Projekt ustawy z 1920 r. był wynikiem pracy przedstawicieli wszystkich wyższych uczelni w Polsce. To też ustawa ta stała się zdrową podstawą pod rozwój pracy organizacyjnej, naukowej i nauczycielskiej szkół akademickich w okresie ostatnich trzynastu lat. Wskrzeszono dawne uniwersytety, powstały nowe. Stworzono nowe katedry, pracownie, zakłady, seminarja, laboratorja. Nauka polska rozkwitła bujnie, zyskując należne sobie stanowisko w kraju i zagranicą. Napływ młodych pracowników naukowych wzrastał po chwilowym okresie wyjałowienia powojennego.

#

Projekt nowej ustawy, opracowany bez współudziału i zasięgnięcia opinji profesorów szkół wyższych, stałby się w praktyce nie ograniczeniem jeno, ale wprost końcem samorządu akademickiego.

W uzasadnieniu projektu wspomniano o nieufności elementu profesorskiego do czynnika rządowego. Tymczasem, na podstawie projektu nowej ustawy, możnaby dowodzić, że jest raczej odwrotnie, że można mówić raczej o dziwnym braku zaufania do polskiego profesora, polskiego uczonego.

.....Ustawa austrjacka, której stróżem był najczęściej minister Niemiec, więcej zaufania okazywała polskim uniwersytetom, tak profesorom, jak i studentom, nie tak bardzo wkraczając w ich wzajemne stosunki[1]).

Nowy projekt wyrósł, oględnie mówiąc, na braku zaufania do profesorów, jak i młodzieży.

#

Istnieje organiczny niejako związek między wolnością nauki i nauczania a samorządem uczelni wyższych. Twórczość naukowa nie znosi skrępowania przy pomocy idących z zewnątrz nakazów i zakazów. Dotychczas obowiązująca ustawa czyni zadość potrzebom szkół akademickich.

„W przeciwieństwie do obecnego stanu rzeczy projekt nowej ustawy zrywa z zasadą samorządu szkół akademickich, a choć głosi na papierze zasadę wolności nauki, nie wyciąga z niej wskutek tego odpowiednich konsekwencyj. Odbierając szkołom tym samorząd, przemienia je na instytucje, kierowane przez władzę administracyjną; cowięcej zapowiada wprowadzenie kontroli nad całą, a więc nawet nad naukową działalnością szkół. Cały szereg przepisów ma na celu przyznanie decydującego wpływu w sprawach naukowych czynnikowi administracyjnemu, będącemu wyrazem wciąż zmiennych prądów politycznych, co musiałoby wprowadzić wielką chwiejność i niepewność do pracy naukowej. Zamykanie wydziałów, oddziałów i studjów, a nawet katedr, i przenoszenie ich z miasta do miasta, ze szkoły do szkoły, zależnie od dowolnego uznania władzy administracyjnej — musi wywołać uczucie niepokoju i braku stałości, a to znowu musi odbić się jak najujemniej na wydatności pracy. Projekt utrudnia też radom wydziałowym dobór nowych sił profesorskich wedle ich oceny i uznania i wzbudza obawy, że przy powoływaniu nowych sił mogłyby ewentualnie odgrywać rolę inne względy, aniżeli wzgląd na naukowe kwalifikacje kandydata.

„Tego rodzaju postanowienia, zawarte w projekcie, o ileby on stał się ustawą, musiałyby doprowadzić do bardzo szkodliwych dla nauki konsekwencyj. Nieznajomość warunków, od jakich nominacja będzie zależna, i niepewność istnienia katedr musiałaby odstraszyć od poświęcenia swoich sił zawodowi naukowemu, który wymaga bardzo ofiarnego poświęcenia i długiej, zupełnie materjalnie nieopłacającej się pracy przygotowawczej[2])"

„Twórcza praca naukowa opierać się u nas musi o szkoły akademickie, nie może dla nauki być obojętnem, czy atmosfera, która ją tam otacza, sprzyja jej rozwojowi, czy znajdzie tam spokój i swobodę, niekrę-

---

[1]) Z przemówienia profesora J. Ujejskiego, rektora Uniwersytetu Warszawskiego, na posiedzeniu sejmowej komisji oświatowej w dniu 27 stycznia 1933 r.

[2]) Z uchwały walnego zgromadzenia członków Polskiej Akademji Umiejętności w dn. 12 grudnia 1932 roku.

powaną więzami i nakazami, czy uczeni pracować mogą w harmonijnym zespole.

„Otóż w projekcie nowej ustawy jest szereg artykułów, które tę harmonję zakłócą i zburzą. Przepisy o wyborze rektora, osłabienie znaczenia senatu akademickiego, tego wypróbowanego doświadczeniem kręgosłupa ustroju szkół wyższych, przepisy odnoszące się do spraw dyscyplinarnych młodzieży i do stowarzyszeń akademickich — to szereg przepisów, które noszą w sobie zarodek nieporozumień, nieporozumień szkół akademickich z ministerstwem, nieporozumień wewnętrznych; nowy ustrój stosunku do młodzieży rozluźnia związek szkół akademickich z młodzieżą, osłabia ich wpływ.

„Dlatego obawiamy się skutków tej ustawy dla życia wewnętrznego szkół akademickich, a obawiamy się tem więcej, że jeszcze cały szereg przepisów ma być uregulowany rozporządzeniami ministra W. R. i O. P., obawiamy się przytem, że rozporządzenia te wydane być mogą bez porozumienia z senatami szkół akademickich[3]).“

JAN WYGANOWSKI.

(Dokończenie nastąpi)

[3]) Z przemówienia prof. Kazimierza Kostaneckiego, prezesa Polskiej Akademji Umiejętności, na posiedzeniu sejmowej komisji oświatowej w dn. 21 stycznia 1933 r.

„Mit” państwa komunistycznego.

(Ciąg dalszy)

LITERATURA W Z. S. S. R.

Agitatorzy Trzeciej Międzynarodówki, którym jako teren operacyjny przydzielono koła intelektualne państw „burżuazyjnych“, opowiadają dużo o wspaniałym jakoby rozwoju literatury i sztuki w Związku Sowieckim. Ma ona być rzekomo najdoskonalszą prekursorką i wyrazicielką powstającej na gruzach starego porządku rzeczy „kultury proletarjackiej“. Czy rzeczywiście tak jest? Czy twórczość obywateli Socjalistycznych Republik Radzieckich daje w tym zakresie jakieś rzeczy naprawdę nowe, ktoreby można uważać za zapowiedź nowej ery kulturalnej w dziejach rodzaju ludzkiego?

By odpowiedzieć na to pytanie, sięgnijmy do wymienionej już książki Baczyńskiego, zatytułowanej „Literatura w Z. S. S. R.“. Jej wartość, jako źródła informacyjnego, polega przedewszystkiem na tem, że autor sam jest marxistą i sympatykiem kolektywizmu na modłę sowiecką, nie może więc być podejrzany o stronniczość i brak objektywizmu. Poza tem Baczyński jest niewątpliwie dobrym znawcą współczesnej literatury rosyjskiej i prądów umysłowych, z których czerpie ona swe natchnienia.

Otóż mimo wszystkich wysiłków, jakie czyni Baczyński, by wpoić w czytelnika jeśli już nie uznanie dla dzisiejszego stanu kultury państwa komunistycznego, to wiarę w przyszły jej wielki rozwój — rezultat jest zdecydowanie negatywny. Cowięcej, nabiera się przekonania, że cała owa „kultura“, pojęta jako coś zupełnie nowego i przełomowego, jest zupełną fikcją, że conajwyżej można mówić o pewnem przesunięciu ośrodków ciężkości w porównaniu z tem, co było dawniej.

Wynika to już zresztą z pierwszych zdań książki Baczyńskiego, w których czytamy:

„O ile pod względem formy trudno dopatrzyć się w dzisiejszej literaturze rosyjskiej przełomów rewolucyjnych, o tyle treść jej uległa w stosunku do okresu przedwojennego gruntownemu przewartościowaniu. Dokonało tego życie. Fakt przesunięcia się tematów i krytycznych zagadnień tej literatury ze środowiska mieszczaństwa i inteligencji na chłopa i proletarjusza, oraz dręcząca teoretyków socjalizmu sprawa nowej kultury, jest wynikiem materjalnej zmiany środka ciężkości, której dokonała rewolucja.“

Całe dalsze wywody autora są nietylko potwierdzeniem, ale i zaostrzeniem tego sądu.

DZIEDZICE „BURŻUAZJI“ W DZIEDZINIE FORMY I WZGARDZONY FUTURYZM.

W zakresie formy literackiej — jak stwierdza Baczyński — ani starsi, ani młodsi pisarze komunistyczni nie wnieśli dotychczas nic nowego. „Starsi“ (choć częściowo wiekiem jeszcze dosyć młodzi), jak Fedin, Iwanow, Tichonow, Nikityn, Sejfulina, Arosew, Jesienin, Lidin, Jakowlew „w treści tylko podporządkowali się wymaganiom rewolucji, z tradycji, techniki pisarskiej i kategoryj estetycznych byli właściwie dziedzicami „burżuazji“. Jednym z teoretyków tego odłamu jest A. K. Woronskij, który ostro potępia wystąpienia skrajnej grupy literackiej „Po puti“ pisząc: „Próba przeciwstawienia się sztuki współczesnej pisarzy proletarjuszy i komunistów jako sztuki proletarjackiej, sprzecznej i niezależnej od sztuki burżuazyjnej, na tej zasadzie, że pisarze ci i poeci wyrażają w swych dziełach idee komunizmu, jest naiwna i oparta na nieporozumieniu...“

Baczyński nie podziela tego stanowiska, uważa, że „nowa treść w starej formie nie stanowi żadnej twórczej artystycznie zdobyczy“, ale musi stwierdzić, że „olbrzymia większość produkcji porewolucyjnej w dziedzinie powieści i poezji nie przekroczyła dawnych szablonów“. Jeśli początkowo pisarze sowieccy ulegali wpływom prądów modernistycznych, przedewszystkiem futuryzmu (przejawiło się to głównie w twórczości zmarłego poety Majakowskiego i jego naśladowców), to nie dlatego, by prądy te miały jakiekolwiek pokrewieństwo ideowe z re-

wolucją rosyjską. W chwili jej wybuchu reakcja modernistyczna była już w pełnym toku.

Sam futuryzm — zdaniem Baczyńskiego — stanowił „fazę rozwoju sztuki burżuazyjnej, przejście jej od kierunków mieszczańskich do kultury i cywilizacji wielkokapitalistycznej, której pierwszym etapem było ostatnie dziesięciolecie przed wojną światową. Społecznie futuryzm nie miał w sobie pierwiastków rewolucyjnych, był tylko spotęgowaniem i apoteozą kultury kapitalistycznej, którą rozwinęły i wyspecjalizowały późniejsze kierunki modernistyczne, jak urbanizm, maszynizm, konstruktywizm itd.“

W Rosji jego związek z rewolucją był raczej afektywny i emocjonalny — futuryzm znalazł się po stronie rewolucji niejako przypadkowo, jako sztuka młoda i fermentująca, spotykająca się z silnym oporem zwolenników dawnych form.

Już Lenin wystąpił ostro przeciw futuryzmowi i pokrewnym kierunkom, jako wydającym na świat utwory, całkiem niezrozumiałe dla szerszych mas. To też kierunki te bardzo rychło znikły z widowni życia literackiego w Rosji. W chwili obecnej — jak stwierdza Baczyński — „pisarze sowieccy nawiązują do tradycyj, z których przez swój modernizm — wyrosła (?) nawet kultura burżuazyjna, każą pisać według Tołstoja i Gorkija[1]) dalecy są nawet od poszukiwań piśminnictwa nowego w zachodniej Europie.“

A JAK TAM Z TREŚCIĄ?

Tak jest w dziedzinie formy. Zato pisarze sowieccy chlubią się, że wprowadzili nowe pierwiastki do t r e ś c i swych utworów.

Zmiany te idą, względnie mają iść w trzech kierunkach. Najpierw więc polegają one na wspomnianem już przesunięciu się tematów literackich ze sfer inteligencji i mieszczaństwa na robotnika i chłopa, a więc na te warstwy, które stanowią główną masę ludności każdego kraju. To przesunięcie tematyki istotnie daje się zauważyć w większości utworów pisarzy sowieckich i uznać je należy za objaw zasadniczo pożądany — tembardziej, gdy się zważy, że przedrewolucyjna literatura rosyjska niemal wyłącznie zajmowała się środowiskiem inteligenckiem i półinteligenckiem. Dużą większość przedstawicieli tego środowiska stanowili ludzie, duchowo zawieszeni w próżni, pozbawieni jakiegokolwiek głębszego kontaktu z życiem mas i nie wywierający na nie żadnego wpływu. Ta właśnie przepaść między warstwami oświeconemi a dołem narodu, znajdująca swój pełny wyraz także w literaturze rosyjskiej, stała się podłożem, na którem mogła wyróść i zwyciężyć rewolucja bolszewicka.

Tu trzeba jednak podkreślić, że stosunki, panujące w wielkiem imperjum eurazjatyckiem,

były swego rodzaju jedynemi w świecie. Nigdzie bowiem, w okresie największego nawet napięcia walk społecznych, nie spotykamy tak tragicznego rozdźwięku między inteligencją a nieoświeconym tłumem — nigdzie też hasło „d a ł o j g r a m o t n y j e“ nie mogło i nie może liczyć na takie powodzenie, jak w Rosji. Nigdzie również literatura i publicystyka nie przybrały tak jednostronnego charakteru, to też trudno uważać obecne zmiany w literaturze rosyjskiej za jakąś „zdobycz“ w stosunku do reszty świata.

Faktem jest, że pisarze rosyjscy — na terenie Z. S. S. R. oczywiście, bo na emigracji jest inaczej — popadli teraz w drugą ostateczność, mianowicie przerzucili się niemal wyłącznie do opisywania życia robotników i chłopów. Jest to zresztą kurs, narzucony zgóry, podobnie jak w innych dziedzinach życia rosyjskiego, i dający dlatego rezultaty dosyć żałosne, trudno bowiem nakładać na twórczość artystyczną jakieś zbyt daleko posunięte więzy i szablony.

Większość pisarzy rosyjskich kleci dziś liche, tendencyjne ramoty, zachwalające ustrój komunistyczny, w których postacie robotników i chłopów bywają równie papierowe i nieprawdziwe, jak w powieściach niektórych pisarzy „burżuazyjnych“. Bardzo często w tych utworach propagandowych, wypuszczanych w świat przez „Gosizdat“ (Wydawnictwo Państwowe), najlepiej — z punktu widzenia artystycznego — przedstawiają się właśnie postacie inteligentów i „burżujów“, które autor chciałby zepchnąć na plan dalszy.

Bywają oczywiście wyjątki — naogół jednak akcja w kierunku „sproletaryzowania“ tematyki literackiej nie przyniosła dotychczas owoców w postaci jakichś dzieł naprawdę wartościowych. Literatura „proletarjacka“ nie wydała do tej pory pisarza na miarę choćby Arcybaszewa czy Kuprina, nie mówiąc już o Dostojewskim, czy Tołstoju.[2])

CHYBIONE ZABIEGI I „PROLETARJACKA“ GRAFOMANJA.

Leaderzy komunistyczni sądzili, że przyczyną papierowości literatury „proletarjackiej“ jest może fakt, iż pisarze w dalszym ciągu rekrutują

[1]) Trzeba tu mimochodem zaznaczyć, że Maksym Gorkij, mimo swych bolszewickich sympatyj, jest uważany przez prawowiernych marxistów za pisarza, tkwiącego po uszy w epoce „burżuazyjnej“.

[2]) Bardzo zdolnego niewątpliwie pisarza, jakim jest Borys Pilniak, nie można uważać za pisarza „proletarjackiego“ w opisanym wyżej sensie tego słowa, choć głosi w swych utworach idee komunistyczne.

się w dużej większości ze środowiska inteligenckiego. Sięgnięto więc do robotników i zaczęto wśród nich propagować nagwałt pisanie powieści, opowiadań, sztuk teatralnych. Rezultat? Pewna ilość jednostek naprawdę uzdolnionych zdołała się wybić — te jednak, jak było do przewidzenia, wchłonęło środowisko inteligenckie, od którego właśnie chciano je trzymać zdaleka. Naogół wszakże — stwierdza Baczyński — „hasło, że literatura powinna być nietylko w tendencji, ale i w genezie swej proletarjacka, a twórcami jej powinni być pisarze, pochodzący z proletarjatu, przyczyniło się przedewszystkiem do rozplenienia najgorszego typu snobizmu proletarjackiego, krzykliwej rewolucyjności poglądów i pretensjonalnego powszechnego grafomaństwa. Literatura stała się odrazu terenem dyletantyzmu, zatarła się granica między producentem jej a konsumentem, gdyż nietylko czytanie, lecz i pisanie zaczęło być przywilejem powszechnym". „Całe szczęście — dodaje Baczyński — że stolarka nie jest umiejętnością tak powszechną, jak pisanie, iluż uniknęliśmy dzięki temu kiepskich stołków!"

Słowem „sproletaryzowanie" literatury rosyjskiej nie przyniosło w wyniku większych postępów w porównaniu do tego, co widzimy w literaturze większości innych krajów — natomiast stało się źródłem szeregu zjawisk ujemnych.

TON ZASADNICZY.

Druga „zdobycz" literatury sowieckiej ma polegać na przełamaniu dotychczasowego pesymizmu i ponurości pisarzy rosyjskich, których ulubionym tematem było odtwarzanie psychiki ludzi chorych, zdegenerowanych, przeżartych beznadziejnością. Na to miejsce literatura bolszewicka postawiła ponoć kult zdrowego, pozytywnego stosunku do życia, kult pracy i „budownictwa" społecznego.

Czy rzeczywiście tak jest? Czy zasadniczy „ton" duchowy literatury rosyjskiej uległ jakimś głębszym przemianom? Wystarczy przeczytać czołowe dzieła literatury sowieckiej — np. powieści Erenburga i Pilniaka oraz nowele Zoszczenki — by przekonać się, że sugestje te są mylne. Z poza oficjalnego optymizmu i frazesów propagandowych wyziera dawny rosyjski nihilizm, dawne „sprowadzanie do zera" wszystkich wartości — kto wie, czy nie pogłębione jeszcze przez obowiązującą w Z. S. S. R. „religię" materjalistycznego poglądu na świat.

Bywają oczywiście w literaturze i sztuce sowieckiej wyjątki — bywają utwory, tchnące tężyzną i rozpędem życiowym (należy do nich np. film „Bezprizornyje", wyświetlany i w Polsce, a poświęcony dzieciom bez opieki). Tam jednak, gdzie spotykamy się z głębszą charakterystyką środowiska ludzkiego, ton zasadniczy nie odbiega od tego, co dominuje w twórczości dawnych pisarzy rosyjskich, np. Dostojewskiego.

NAJSŁABSZA STRONA LITERATURY SOWIECKIEJ.

Najważniejszą jednak zdobyczą powojennej literatury rosyjskiej — mówią nam „intelektualni" agitatorzy komunistyczni — jest fakt, że stała się ona odzwierciadleniem i awangardą nowego ustroju społecznego, nowej etyki, nowej obyczajowości. Otóż, naszem zdaniem, jest to właśnie najsłabsza strona twórczości literackiej i artystycznej w Z. S. S. R. Najpierw więc absurdalna tendencja do wtłoczenia całej tej twórczości w ramy marxizmu doprowadza do nieprawdopodobnych wprost wypaczeń i okaleczeń. Za przykład niech tu posłuży znane powszechne „przykrawanie" arcydzieł literatury dramatycznej do doraźnych potrzeb propagandowych „kompartji", albo „marxowska" interpretacja dziejów malarstwa, zawarta w przewodnikach po Ermitażu, czy innych muzeach rosyjskich.

Następnie w oryginalnych utworach pisarzy sowieckich tendencja propagandowa doprowadza do tego, że wyidealizowane postacie bohaterów, mających reprezentować nowy ustrój i nową moralność, są dziwnie bezkrwiste i pozbawione prawdy życiowej.

Tam zaś, gdzie spotykamy zbliżony do rzeczywistości obraz obecnych stosunków w Z. S. S. R., nie jest on zgoła zachęcający. Pod tym względem klasyczny przykład stanowi powieść Borysa Pilniaka p. t. „Wołga wpada do morza Kaspijskiego"[3]), którą jeszcze omówimy osobno w toku niniejszych rozważań.

„OPATRUNEK KONTROLNY".

Jedyne dwa dodatnie pierwiastki w charakterystyce nowego życia rosyjskiego, zawartej w utworach pisarzy sowieckich — to zmiana w ustosunkowaniu się rzesz robotniczych do ich warsztatów pracy, no i właśnie „piatiletka".

Dawniej robotnik — zdaniem pisarzy sowieckich — odnosił się wrogo, a w najlepszym razie obojętnie do zakładu, w którym pracował — zakład ten był bowiem własnością kapitalisty, wyzyskującego bezwzględnie pracę swych najemników. Dzisiaj, kiedy zakład ten został uspołeczniony, robotnicy są doń szczerze przywiązani, czują się jego współwłaścicielami, dbają o jego rozwój i doskonalenie.

Tak to wygląda na papierze — choćby we wspomnianej powieści Pilniaka. A jednak nawet z kart tej samej powieści dowiadujemy się tu i ówdzie rzeczy, które rzucają zupełnie inne światło na stosunki w fabrykach rosyjskich.

Weźmy choćby opisaną przez Pilniaka instytucję „opatrunku kontrolnego"; polega ona na tem, że robotnikowi, który skaleczy się przy pracy, nakłada się w ambulatorjum fabrycznem opatrunek, opatrzony plombą. Naco tu plomba? — zapyta zdumiony czytelnik. Na to, by zapo-

---

[3]) Powieść ta wyszła w przekładzie polskim Władysława Broniewskiego.

biec zdejmowaniu opatrunku przez robotnika i umyślnemu rozjątrzaniu ran, co praktykowane jest masowo celem uchylenia się od pracy.

Ładna „miłość" do „uspołecznionego" warsztatu wytwórczości — niema co! O ile nam wiadomo, to do tej pory żadnemu, najbardziej nawet „krwiożerczemu" kapitaliście w krajach „burżuazyjnych" nie wpadło na myśl wprowadzać w swych zakładach tego rodzaju urządzenia.

CZY TYLKO W USTROJU KOLEKTYWISTYCZNYM?

Przyjmując jednak w zasadzie, że uspołecznienie wytwórczości wpływa dodatnio na stosunek robotników do zakładów, w których są zatrudnieni, i do samej pracy — czyż musimy uznać kolektywizm za jedyny ustrój, czyniący zadość temu warunkowi? Bynajmniej. Ustrój, oparty na idei narodowej, podnosi również wytwórczość do wyżyn funkcji społecznej, otacza robotników szczególną opieką, wpaja w nich dumne przeświadczenie, że są pracownikami w służbie narodu — zarazem jednak ma tę ogromną wyższość nad kolektywizmem, że nie niszczy twórczych i pożytecznych pierwiastków, przekazanych nam przez przeszłość, przedewszystkiem zasady własności prywatnej.

Co się tyczy znaczenia „piatiletki", to pisaliśmy już o niej w pierwszej części niniejszej rozprawy. Niewiele ona ma wspólnego z ustrojem komunistycznym — jest raczej wyrazem potrzeb gospodarczych Rosji, niezależnych od tego, czy innego ustroju. Jeśli zdołała rozentuzjazmować i porwać ku sobie dużą część młodego pokolenia rosyjskiego — to wielką w tem rolę odgrywają uświadomione, czy nieuświadomione instynkty i uczucia narodowe. Przebija to wyraźnie z każdej powieści, czy sztuki sowieckiej, poświęconej „piatiletce". NEMO.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Atak frontowy, czy igraszki na peryferjach?

Artykuł niniejszy traktujemy jako dyskusyjny.
Redakcja.

„Można bowiem zwalczać taktykę Narodowej Demokracji i jej ludzi — ale nie można obalić w jakiejś ideologji tego, co jest w niej wzięte z doświadczenia pokoleń."
J. E. Skiwski:
„Poza wieszczbiarstwem i pedanterją."

W ostatnim czasie p. J. E. Skiwski poświęcił obozowi narodowemu oraz jego wodzowi Romanowi Dmowskiemu szereg uwag w artykułach p. t. „Paradoksy trzeźwości" i „Wąsy i cholewy", zamieszczonych na łamach „Wiadomości Literackich". W pierwszym z tych artykułów p. Skiwski stara się wykazać, że w programie obozu narodowego istnieje szereg niedających się ze sobą pogodzić sprzeczności, wynikających w głównej mierze ze stosunku nacjonalizmu do katolicyzmu, w drugim zaś komentuje uwagi artykułu poprzedniego spostrzeżeniami, robionemi w „terenie", a więc poddaje krytyce raczej pewne poczynania taktyczne — rozpatruje sposób załamywania się ideologji obozu narodowego w soczewce powszedniości i przeciętności.

Kto zna książkę p. Skiwskiego p. t. „Poza wieszczbiarstwem i pedanterją", musi uznać, że poglądy jego autora na rolę, program i działalność obozu narodowego uległy znacznej ewolucji, od daleko posuniętego entuzjazmu do daleko posuniętego potępienia. Przyczyniły się z pewnością do tak rozbieżnego ustosunkowania się do tego samego zagadnienia w dużej mierze odmienne metody, jakie p. Sk. zastosował w jednym i drugim wypadku.

Kiedy mówił o obozie narodowym w związku z działalnością pisarską jednego z jego przedstawicieli, Zygmunta Wasilewskiego, siłą faktu zmuszony był trzymać się w obrębie założeń ściśle określonych, bez możności uciekania na peryferje samych zagadnień — inaczej natomiast postąpił w wypadku ostatnim. Wymownym tego dowodem może być zdanie, umieszczone na czele artykułu, a określające cel, czy zakres wywodów: „Jeżeli dziś piszę o Dmowskim, to nietyle, aby zrecenzować jego ostatnią książkę („Świat powojenny a Polska"), ile raczej, aby rozpatrując niektóre jej tezy, wypowiedzieć się na temat postawy ideowej nietylko samego pisarza, ale i grupy, której przewodzi." Widzimy tu, że cel wywodów p. Sk. majaczy w pewnem zamgleniu, widzimy, że nie chodzi tu o krytykę, przeprowadzoną ściśle na podstawie tekstu publikacyj czyto Dmowskiego, czyteż pisarzy obozu narodowego, co raczej o wypowiedzenie pewnych uwag, spostrzeżeń, zebranych na peryferjach samych zagadnień, daleko od ich jądra — spostrzeżeń, do których wypowiedzenia Dmowski i jego książka, czy cała narodowa publicystyka są tylko pretekstem.

W ten sposób p. Sk. skręcił krak rzeczowości swoich wywodów, zawieszając je w próżni, a otworzył sobie furtkę do mówienia o wszystkiem według upodobania. Jak bardzo wielką rolę w genezie artykułów odegrał ten czynnik potrzeby „wyżołądkowania się", może świadczyć i to, że panu Sk. nie wystarczył artykuł „Para-

doksy trzeźwości", w którym trzymać się trzeba było w sferze zagadnień bardziej istotnych, ale musiał go skomentować innym, w dużej mierze już feljetonowym. Dalszym dowodem, że książka Dmowskiego była tylko pretekstem, może być i to, że p. Sk. mówi na jej podstawie o stosunku nacjonalizmu do katolicyzmu, masonerji, ziem zachodnich, podczas gdy Dmowski w ostatniej swej książce tematami temi zajmuje się ubocznie. Uwagi te były konieczne do zrozumienia, dlaczego ta pozornie daleko posunięta „rzeczowość" rozważań p. Sk. co krok zawodzi.

Aby rozstrzygnąć sprawę stosunku katolicyzmu do nacjonalizmu, trzeba ją rozpatrzyć możliwie wszechstronnie, a nie można dopuszczać do głosu tylko pewnych spostrzeżeń i z tej racji wyciągać kategorycznych, bezapelacyjnych wniosków. Kwestji tej poświęcono przecież już bardzo dużo uwag, ma ona swoją literaturę, którą należałoby zanalizować krytycznie, jeżeli się ma aspirację rzucania nowego na ten stosunek światła. Dalej zaś należałoby przyjrzeć się, jak stosunek ten wygląda w Polsce, gdzie ma on niewątpliwie swoje odrębne zabarwienie. Nie możemy tu spraw tych rozstrząsać i oświetlać szczegółowo, wiedząc jednak, jak dobre rezultaty orjentacyjne daje często rzut oka na historję, pozwolimy sobie sięgnąć do ciekawej syntezy B. Suchodolskiego, zawartej w jego książce p. t. „Ideały kulturalne i prądy społeczne". Poza tą dygresją będziemy się starali trzymać granic, jakie sprawie zakreślił p. Skiwski.

B. Suchodolski rozróżnia dwie fazy polskiego nacjonalizmu. Pierwsza —to okres romantyczny, w którym nacjonalizm starano się wyprowadzić z podstaw religijnych, uzasadnić go religijnie; druga — to nacjonalizm, powstały w Polsce w drugiej połowie XIX w., który jest „systemem myślowym, opartym na świeckich zasadach, na przekonaniu, iż naród jest właściwym twórcą kultury i źródłem wartości". Pomiędzy jednym, a drugim powstały na pewnych punktach różnice. „Ale różnic tych nie trzeba przeceniać" — mówi Suchodolski. Bowiem „na własnych drogach, wbrew niektórym głośnym teorjom nacjonalistycznym francuskim i niemieckim, usiłowali teoretycy naszego nacjonalizmu w tej drugiej fazie jego rozwoju powiązać pojęcie Boga i pojęcie narodu. Nie wychodząc — jak Krasiński lub Libelt — z religijnych założeń, pragnęli jednak dojść do Boga". „Możność tego zbliżenia zależy od tego, które elementy zyskają przewagę i nadadzą ton zasadniczy nacjonalizmowi świeckiemu: nacjonalistyczno - rasowe, czy idealistyczno - kulturalne."

Tak mniejwięcej przedstawia się w zarysie rozwój nacjonalizmu polskiego, w którym górują raczej elementy idealistyczno-kulturalne. Ma on w stosunku do zagranicy swoiste rysy i tendencje, które nie są chyba jego wadą, i dziwnie muszą brzmieć wszelkie zgłaszane do niego pretensje, że nie małpuje w całej rozciągłości wzorów zagranicznych (Hitler, „Action Française").

P. Skiwski wysuwa na czoło swych wywodów zarzut, że obóz narodowy dla uzasadnienia swego sojuszu z katolicyzmem posługuje się argumentami wyłącznie społecznemi, praktycznemi, że ustosunkowuje się do zagadnienia pragmatycznie, że pragnie zaprząc katolicyzm do s w o i c h celów. Świadczyć ma o tem m. in. ostatnia (?) książka Dmowskiego. O moralnej stronie takiego przymierza p. Sk. woli nie mówić. Zastanówmy się jednak na chwilę, czy nie jest rzeczą zrozumiałą, że obóz, mający aspiracje polityczne, dla uzasadnienia jakiejś sprawy używa argumentów raczej politycznych; nie jest on przecież bractwem kościelnem. Nie wynika jednak z tego, aby nie widział także argumentów innych —- czyż może się zresztą katolicyzm czuć dotknięty tem, iż ktoś mnoży argumenty, podkreślające jego potrzebę? P. Sk. przedstawił jednak sprawę jednostronnie, stanowisko obozu narodowego nie jest wcale wyłącznie pragmatyczne. Na dowód muszę posłużyć się cytatem, i to nie dowolnie wyrwanym z całości, ale będącym konkluzją niejako broszury Dmowskiego, stanowiącej wskazania programowe O. W. P., pt. „Kościół, naród i państwo". „P o l i t y k a n a r o d u k a t o l i c k i e g o m u s i b y ć s z c z e r z e k a t o l i c k ą. — mówi Dmowski — t o z n a c z y, ż e r e l i g j a, j e j r o z w ó j i s i ł a m u s i b y ć u w a ż a n a z a c e l, ż e n i e m o ż n a j e j u ż y w a ć z a ś r o d e k d o i n n y c h c e l ó w, n i c w s p ó l n e g o z n i ą n i e m a j ą c y c h. (podkreślenia Dmowskiego). Ostatnie zdanie szczególnie mocno trzeba podkreślić." „Polityka jest rzeczą ziemską i punkt widzenia polityczny jest ziemski, doczesny. Ale i z tego punktu widzenia religja w życiu narodów jest najwyższem dobrem, które dla żadnego innego celu nie może być poświęcone". Słowa jasne i dobitne.

P. Sk. uważa że naczelnym warunkiem przymierza nacjonalizmu z katolicyzmem jest niski poziom religijny społeczeństwa, że pojęcia te dzieli tak głęboka przepaść, iż godzić się one mogą tylko w umysłach ludzi głupich, że z wzrostem odrodzenia religijnego przepaść ta pogłębi się do nieprzebytych rozmiarów. Gdybyśmy chcieli rozstrzygnąć kwestję tę bezapelacyjnie musielibyśmy udowodnić, że wspomniane doktryny kłócą się ze sobą w swych podstawowych założeniach, że wyrastają z odrębnych źródeł, że wreszcie przestrzeń ich stykania się czy pokrywania jest znikoma w porównaniu z rozbieżnościami. Jeżeli bowiem z pojęcia „katolicyzm pogłębiony" pozostanie w duszy rozumującego tylko „wibracja uczuciowa", będąca syntezą kilku cytat z Ewangelji (a tak sprawa się przedstawia w artykule p. Sk.), a z drugiej strony przeciwstawi jej się inną wibrację z tendencją do utożsamiania nacjonalizmu z bandytyzmem czy barbarzyństwem, to oczywiście rozstrzygnięcie sprawy będzie nietrudne, ale w ten sposób przekona się chyba tylko tych wszystkich, któ-

rzy płyną pod znakiem „wąsów i cholew“, po stronie p. Sk.

Tu pragniemy zwrócić uwagę tylko na pewne objawy. Uczucia narodowe są uczuciami głębokiemi. Historja uczy nas, że są one wynikiem pewnej dojrzałości społecznej, że zjawiają się one nie odrazu, ale wymagają pewnego poziomu kulturalnego jednostek, wyrastają więc z głębin duchowości ludzkiej. I tu, na tych właśnie głębinach spotykają się z uczuciami religijnemi. Religijność jest tem wspólnem podłożem, na którem wyrasta i nacjonalizm i katolicyzm. Możemy tu przypomnieć zarysowane powyżej dzieje polskiego ruchu narodowego, a więc okres romantyczny i usiłowania czasów ostatnich. Przypomina się zdanie Z. Wasilewskiego: „...patrjotyzm idzie zwykle w parze z religijnością, dlatego ci, którzy walczą z ideą narodową, są wolnomyślicielami, walczącymi jednocześnie z religijnością. Zresztą praktyka dała tego liczne dowody: z wzrostem nacjonalizmu szedł zwykle zwrot ku katolicyzmowi. Widzimy więc, że istnieje tu jakaś głęboka współzależność.

Dmowski przecież mówi: „Bez tego co zrobił chrystjanizm i Kościół Rzymski w dziejach, nie istniałyby narody dzisiejsze“ — i zgodny jest w tem ze zdaniem ks. Rostworowskiego, który znów na innych powołuje się autorów: „Zupełnie słusznie wykazuje Albert - Maria Weiss i za nim Mansbach, że jeżeliby Kościół wszedł w konflikt z prądami narodowemi, to musiałby zwalczać to, co sam wypielęgnował, bo nikt intensywniej niż Kościół nie popierał po wszystkie czasy rozwoju narodowościowych uczuć i dążeń“.

Reasumując, można powiedzieć, że łączność pomiedzy katolicyzmem a nacjonalizmem jest głęboka, organiczna, że wyrastają one niejako z wspólnego pnia. To też wszelkie zatargi będą miały charakter raczej rodzinny, doraźny, będą dotyczyły pewnych poszczególnych wypadków, będą się rozgrywały właśnie na powierzchni. Natomiast ktoby chciał dokonywać operacji oddzielającej na tych organicznych, głębokich zrostach, ten musiałby wziąć odpowiedzialność za możliwość nieprzewidzialnych w skutkach, a groźnych dla obu stron zakrwawień.

W świetle powyższych uwag dowolnem wydaje się twierdzenie, że nacjonalizm może wejść w sojusz tylko z katolicyzmem t. zw. statycznym — sprawa ma się raczej wprost przeciwnie. Ruch narodowy jest przecież prądem, wykazującym dzisiaj najwięcej cech dynamiczności, zdobywczości, jest w dużej mierze objawem kiełkujących w społeczeństwach potrzeb religijnych, spełnia więc rolę awangardy katolicyzmu dynamicznego, na którego postępy patrzy z największą sympatją, widząc w nim naturalnego ideowego sprzymierzeńca, z którym łączy go więcej wspólnych cech istotnych, aniżeli z katolicyzmem powierzchownym czy politykującym, mającym jedynie ambicje w kierunku robienia dobrych politycznych transakcyj.

To też zupełnie nieuzasadnionem jest twierdzenie, że w interesie ruchu narodowego leży popieranie powierzchownego, automatycznego katolicyzmu, i że ruch narodowy może liczyć na poparcje gorszej części kleru. Komu jak komu, ale przedewszystkiem ruchowi narodowemu, mającemu aspiracje odrodzeńcze, musi zależeć na tem, aby przedstawiciele Kościoła Katolickiego reprezentowali możliwie najwyższy ideał swej apostolskiej misji nawet z czysto praktycznego punktu widzenia. Ten bowiem gorszy materjał, który, jak mówi p. Sk., „napływa drzwiami i oknami“, godzi pośrednio — a niesłusznie — w cały ideowy ruch narodowy. To też daremnie p. Sk. próbuje straszyć narodowców renesansem religijnym, do którego rozbudzenia prąd narodowy w znacznej mierze się przyczynił i którego wzmożenia się w dalszym ciągu oczekuje.

P. Sk. sądzi jeszcze, że kwestja żydowska zdoła poróżnić nacjonalizm z katolicyzmem, który stanie w obronie Żydów (Coprawda czytaliśmy w „Wiadomościach Literackich“ kiedyś coś wręcz przeciwnego — ale mniejsza o to). Niestety twierdzenia p. Sk. mają to do siebie, że o każdem z nich można powiedzieć: na dwoje babka wróżyła. Tak więc w broszurze krytyka nacjonalizmu ks. Rostworowskiego p. t. „Nacjonalizm, jego uprawnienia i etyczne granice“ czytamy: „Czy nie drżymy do szpiku kości przed straszliwą potęgą międzynarodowego żydostwa, które oplótłszy świat jakby siecią pajęczą, stara się zniszczyć aż do korzeni odwieczną chrześcijańską kulturę?“ „Czy to nie zdaje się być wprost opatrznościowem jego (nacjonalizmu) zadaniem — złamać postępy socjalizmu i skruszyć przemoc tego żydostwa, które do niczego usilniej nie dąży, jak do wydarcia narodom zdrowych narodowych uczuć?“ P. Sk. woła pod adresem nacjonalistów: „Chrześcijaństwo jest faktem“. A. ks. Rostworowski zapytuje: „Czy jest choć cokolwiek w chrześcijaństwie, co sprzeciwiałoby się ich (narodów) słusznym prawom, albo co tłumiłoby rozwój nacjonalistycznych uczuć?“ Na to można chyba odpowiedzieć, że ks. Rostworowski nie jest przedstawicielem „pogłębionego‘ katolicyzmu. Ale w takim razie kto nim jest? A może ten „pogłębiony uczuciowo“ katolicyzm — tak jak go pojmuje p. Sk. — to wogóle herezja?

Masonerja jest także tym czynnikiem, który zbliża katolicyzm do nacjonalizmu, jako ich wspólny wróg. Obóz narodowy zwalcza masonerję z różnych powodów. Najpierw z powodu jej walki z religją. Dalej oczywiście ze względów narodowych — z powodu jej organizowania się poza plecami narodu. Pod tym kątem widzenia każda konferencja międzynarodowa, na której poszczególne narody reprezentują masoni, nabiera charakteru jakiejś wstrętnej maskarady. Wreszcie dlatego, że masonerja jako stowarzyszenie tajne, robi z jednostki ślepe narzędzie, niszczy jej indywidualność, pozbawia własnego sumienia i w ten sposób demoralizuje. Gdzież tu mistyka? W obronie bowiem masonerji czę-

sto padają słowa: „mistyka“, „dzieciństwo“, „nie taki djabeł czarny, jak go malują“. P. Sk. utożsamia ją w zapale obrończym bez reszty z liberalizmem. Wygląda to tak, jakby liberałem nie można być poza masonerją, a ideę braterstwa ludów trzeba na gwałt zakonspirowywać. Po co taki pesymizm?

Na koniec p. Sk. poświęca szereg uwag Wielkopolsce, zarzucając obozowi narodowemu przecenianie ducha ekspansywności tej dzielnicy. Może tkwi w uwagach tych pewna doza prawdy; zbyt daleko idące wnioski są w każdym razie przedwczesne i tak długo niemi pozostaną, dopóki Wielkopolska nie będzie miała w stosunku do reszty Polski równych warunków konkurencji. Dziś, kiedy cały szereg czynników nastawia się w tym kierunku, aby ją upodobnić do innych dzielnic i w rozwoju raczej cofnąć, kiedy musi bronić własnego terenu, nie czas na to, aby wyrokować bezwzględnie o jej przyszłych możliwościach.

Nie będziemy polemizowali z artykułem drugim p. Sk. p. t. „Wąsy i cholewy“, gdyż nie wydaje nam się, aby dyskusja mogła wnieść coś zasadniczego w odniesieniu do obchodzących nas tu przedewszystkiem zagadnień ideowych. Można powiedzieć tylko tyle: każda idea, każdy program ulega niestety w „terenie“ pewnemu spłyceniu, zdewaluowaniu, przystosowaniu do celów dewocyjnych, grzęźnie w szarzyźnie dnia codziennego, w stosunkach i stosuneczkach, ale nie można z tego wyciągać zbyt kategorycznych wniosków. Dołącza się do tego zmęczenie, spowodowane zbyt długiem, czujnem wartowaniem. Żyjemy dziś w okresie powolnej zmiany warty — starych zastępują młodzi — zobaczymy, co ona przyniesie.

W książce „Poza wieszczbiarstwem i pedanterją“ p. Sk. obok wielu pochwał pod adresem Narodowej Demokracji powiedział i to, że ideologja jej „nie była nigdy poważnie zaatakowana z frontu.“ Artykuły p. Sk. pomimo całej ich sugestywności, atmosfery rzeczowości, pozornego wyczerpywania wszystkich „za“ i „przeciw“, trudno uznać za poważny atak frontowy.

MIECZYSŁAW SUCHOCKI.

UWAGI.

NIEŚCISŁOŚCI.

„Gazeta Polska“ w Warszawie podała streszczenie przemówienia min. Pierackiego w komisji budżetowej Sejmu, wygłoszone w odpowiedzi na wystąpienia posłów z opozycji. Polemizując z posłem Bieleckim, min. Pieracki poświęcił część swoich wywodów Obozowi Wielkiej Polski, a również Związkowi Młodych Narodowców. Do tej części streszczenia „Gazety Polskiej“ zakradł się szereg nieścisłości, które należy sprostować.

Min. Pieracki miał mówić, że Obóz Wielkiej Polski przed swojem rozwiązaniem „usiłował zarejestrować się“ jako Związek Młodych Narodowców. Stwierdzić wobec tego należy, że Związek Młodych Narodowców powstał na Pomorzu i w Wielkopolsce w kilka tygodni po zawieszeniu działalności Obozu Wielkiej Polski.

Związek Młodych Narodowców nigdy nie usiłował się rejestrować. Na zasadzie bowiem przepisów, jakie istniały w b. dzielnicy pruskiej do dnia 31 grudnia 1932 r., Związek Młodych Narodowców zgłosił tylko swoje powstanie w poszczególnych władzach policyjnych.

Również nie jest ścisła informacja, jakoby Związek Młodych Narodowców zgłosił ten sam statut, który obowiązuje Obóz Wielkiej Polski. Statut Związku Młodych Narodowców różni się całkowicie od statutu Obozu Wielkiej Polski, między innemi przewiduje wybór władz, a nie ich nominację.

Wreszcie min. Pieracki ma pretensję do Związku Młodych Narodowców o to, że „zmienił“ tylko dwóch ludzi. Tu już rzeczywiście jesteśmy bezsilni, bo nie wiemy, o jakich dwóch ludzi chodzi p. ministrowi i wogóle jakie ta sprawa ma znaczenie. Czyżby p. minister żądał, by w Związku Młodych Narodowców znaleźli się całkiem nowi narodowcy? Dobrze, lecz co zrobić z dawnymi narodowcami? Narodowcy zostają zazwyczaj narodowcami na zawsze. Ani ich zmienić nie można, ani podjąć się odpędzenia ich od ideologji narodowej.

KRONIKA.

Gawędy.

Rozmyślania pod szubienicą

W ciągu stycznia b. r. powieszono w Poznaniu na mocy wyroków sądu doraźnego trzech przestępców. Jednym z nich był człowiek w sile wieku, dwaj inni byli ludźmi bardzo jeszcse młodymi; pierwszy liczył 27, drugi zaledwie 24 lata. Ci właśnie młodzieńcy zabili kapłana.

*

Wielkopolska nigdy nie miała zbyt dużej ilości przestępców wśród młodzieży; dzisiaj ma ich bodaj najwięcej. Jest to straszny, przerażający objaw — to zdziczenie, zwyrodnienie, zatrata wiary i miłosierdzia. Ta obojętność na karę, to wyrzucanie sumienia na bruk.

*

Najstarszy ze skazańców, nazwiskiem Bartoszewski, kłuł swe ofiary, dwie kobiety, mierząc prosto w serce. Kto to był ów Bartoszewski? Zwyrodnialec, bestja w ludzkiem ciele? Pewnie. Ale mało to powiedzieć. Trzebaby zajrzeć w przeszłośc tego człowieka, w stosunki, w jakich się wychował, żył i — działał. Znalazłaby się niejedna rzecz ciekawa i charakterystyczna.

W Sierakowie, gdzie B. ostatnio mieszkał i działał, znano go głównie z jego „działalności“.... „politycznej“! Szkoda, że nie było okazji na sądzie do odkrycia tej karty z przeszłości skazańca. Przypomnijmy zaś na tem miejscu, co przypominały tylekroć „Kurjer Poznański“ i „Słowo Pomorskie“: sprawę skazanego na śmierć dwu-

krotnie szpiega Edwarda Plitta, także dawniej „działacza„ „politycznego“. Władze „strzeleckie“ obiecały wytoczyć „Słowu Pomorskiemu“ proces. Minęło kilka miesięcy — nic o tem jakoś nie słychać. Dlaczego?!

*

Znawcy — psychjatrzy nie mogli doszukać się u żadnego ze skazańców cech jakiegoś zwyrodnienia patologicznego. A więc to zdrowi, normalni ludzie, świadomi każdej chwili tego, co czynią?

Otóż tak. To właśnie, to jest powód do rozpaczy. Bo jeśli zabija, znęca się, kradnie, napada, bluźni człowiek, w stopniu mniejszym lub większym, na duszy i umyśle upośledzony, a więc z odpowiedzialnością za swe czyny w takim lub innym stopniu pomniejszoną — wtedy można zagadnienie indywidualizować, nie sprowadzać go do ogólnych rozważań społecznych.

Ale rzecz się ma niestety inaczej. Wzrost przestępczości, ilość, jakość i sposoby dokonywania przestępstw zaznaczyły się specjalnie niepokojąco i dokuczliwie na ziemiach zachodnich. To chyba objaw, któremu przyjrzeć się trzeba bliżej, od podstaw.

*

Więc niewątpliwie nędza i głód są dziś czynnikami ważkiemi u źródła wszelakiej zbrodni. Pomijamy inne, które zawsze były i będą. Jest wszakże jeszcze nowy czynnik: brak silnej i czynnej wiary wogóle, a wiary w przykazania moralne w szczególności. Prowadzi to do najwyższego stopnia zdziczenia, do tego, że występne elementy, wśród młodzieży zwłaszcza, nie patrzą na subjektywne ani objektywne skutki przestępstwa, którego dokonywają, że nie przebierają w metodach i sposobach, że wreszcie dokonywają z czasem .... zbrodni dla zbrodni.

*

Nie wystarczy dać młodzieży takiej chleb i pracę, aby ją od przestępstwa uchronić. Trzeba ją chronić jeszcze przed skłonnością do przestępstwa, wypleniać w niej instynkty złe, a budzić i pielęgnować instynkty dobre, choćby ich nawet pozornie wcale nie było. Takiej młodzieży dać trzeba przedewszystkiem środowisko, w którem znajdzie zajęcie dla swych zainteresowań, dobry przykład i pole do ocknięcia się istniejącego w każdym, choćby najprostszym, człowieku instynktu społecznego, budzącego się do życia wszędzie tam, gdzie istnieje uczciwe, pełne dobrych przykładów i zdrowych, obywatelskich cnót czynne życie gromadne.

*

Wielką i odpowiedzialną niezmiernie rolę przy organizowaniu i wychowywaniu młodzieży w tym duchu pełnią przedewszystkiem organizacje Akcji Katolickiej, ze Stowarzyszeniami Młodzieży Polskiej (S. M. P.) na czele. Jest to niejako elementarna szkoła oświatowa, etyczna i obywatelska dla młodzieży, budowana głównie na fundamentach Wiary i Kościoła.

Obok tego istnieją tysiące ludzi, których temperament i zainteresowania prowadzą do szeregów innych organizacyj, wśród których osobne miejsce zajmują organizacje ideowo-polityczne. Przed temi właśnie organizacjami stają nowe pola pracy.

Związek Młodych Narodowców, rosnący z dnia na dzień na siłach, winien obok pracy wychowawczej społeczno-politycznej zwrócić szczególną uwagę na zagadnienia natury moralnej.

Jest po temu obecnie okazja, jak nigdy dotąd. Jest czas, aby od słów w tej dziedzinie przejść do czynów. W tem rzecz, żeby te tysiące ludzi, którzy przychodzą do organizacji politycznej, z zainteresowaniami często wyłącznie politycznemi, móc skierować i umieć skierować na rzeczy i zagadnienia mniej wprawdzie w danej chwili „modne“ ale zato dla przyszłości niezwykle ważne, na zagadnienia wiary i etyki.

Zresztą nawet nie do zagadnień naginać należy ludzi, ile poprostu do czynnej, powiedzmy, ofiary, do czynnych, zewnętrznych, jawnych aktów wiary i miłosierdzia.

Na ostatnim zjeździe wojewódzkim Związku Młodych Narodowców wydano bardzo na czasie instrukcje, aby, rzecz nazywając po imieniu, ludzi prowadzić do kościoła. Dalej, aby urządzać odczyty i wykłady z dziedziny spraw moralnych i t. p. Te instrukcje powinny być wszędzie i natychmiast wykonane.

*

Wreszcie w organizacji politycznej, angażującej się po tej czy tamtej stronie, wypowiadającej się za pewnym, wyraźnym i zdecydowanym programem politycznym, za pewną grupą, która albo jest u władzy, albo dąży do osiągnięcia władzy, jest dużo pola do wypaczania się charakterów, jeśli w parze z żądzą władzy i jej przyjemnych skutków nie idzie głęboka, szczera i naprawdę budująca, przykuwająca ludzi sercem i umysłem do organizacji — robota wychowawcza, oddziaływanie na trwałość i czystość ludzkich poczynań jednostkowych, czy gromadnych.

*

Dzisiaj nie tylko o to idzie, aby wyszukiwać przestępców i potem, gdyby się przypadkiem znaleźli, za nich się wstydzić, lecz o to, aby chronić przed przestępstwem i skłonnością do niego.

To jest zadanie — obok innych — wychowawcze dla przywódców i kierowników młodego pokolenia narodowego, mającego wszystkie dane po temu, aby zrobić dużo w tej dziedzinie, a odrobić także to, co w zakresie wypaczania i łamania charakterów oraz prowadzenia ludzi na drogę przestępstwa, na drogę zła zrobiły pewne polskie organizacje polityczne Polski pomajowej, których po imieniu tu nazywać nie trzeba.

FELIKS FIKUS.

Z życia młodych narodowców.

PRACA MŁODYCH NARODOWCÓW W POWIECIE GNIEŹNIEŃSKIM.

Zarząd powiatowy Związku Młodych Narodowców na pow. gnieźnieński wykazuje znaczną aktywność. — Obok Gniezna istnieją na terenie powiatu ogniska Z. M. N. w Powidzu, Witkowie, Czerniejewie, Kosowie, Żydowie, Wielkich Świątnikach, Kędzierzynie, Łubowie, Łagiewnikach Kościelnych, Mielżynie i innych miejscowościach. Nadto funkcjonuje w Gnieźnie dobrze się rozwijające ognisko żeńskie. W okresie świątecznym wszystkie prawie ogniska urządziły specjalne „opłatki“, których przebieg był bardzo podniosły i serdeczny. Odbył się też szereg zebrań, na których wygłoszono referaty m. in. o zadaniach młodego pokolenia narodowego, o Stanisławie Wyspiańskim z okazji 25-lecia jego zgonu itd. Prezesem powiatowym na pow. gnieźnieński jest kol. Kazimierz Jaźwiecki, sekretarzem kol. Józef Bogajewski, skarbnikiem kol. Kazimierz Rzeźniacki.

Z POWIATU ŚMIGIELSKIEGO.

Pracą Z. M. N. na terenie powiatu śmigielskiego kieruje zarząd powiatowy z prezesem kol. Władysławem Fęglerskim na czele. Powiat podzielony jest organizacyjnie na 5 obwodów. W samym Śmiglu obok ogniska męskiego istnieje także ognisko żeńskie. Z ognisk na wsi wymienić należy ogniska w Poladowie, Machcicach, Dłużynie, Wilkowie Polskiem, Sączkowie, Glińsku, Barchlinie.

Z prasy.

„CZUWAMY". Pismo młodych narodowców. Redakcja i administracja: Poznań, Św. Marcin 65. Konto P. K. O. nr. 206 447. Prenumerata miesięczna 40 gr., kwartalna 1 zł. 10 gr.

Potrzeba tego rodzaju pisma o charakterze popularnym, przeznaczonego dla najszerszych warstw młodego pokolenia narodowego po wsiach, miastach i miasteczkach, oddawna już dawała się odczuwać. „Czuwamy" zawierają krótkie artykuły ideowo-programowe, dużo informacyj politycznych, obfitą kronikę Związku Młodych Narodowców. Pismo ukazuje się 2 razy w tygodniu: co środę i sobotę. Co dwa tygodnie dołączany będzie 4-stronicowy referat ideowy na zebrania ognisk Z. M. N.

Pierwsze cztery numery „Czuwamy" uległy konfiskacie i ukazały się w drugim nakładzie. Zainteresowanie nowem czasopismem, które jako wydawca podpisuje kol. Jan Szyszczyński, a jako redaktorzy kol. kol. Roman Kończal i Marjan Czabajski, jest bardzo duże.

———

„SZCZERBIEC", dwutygodnik narodowy. Redakcja i administracja: Warszawa, ul. Lwowska 13 m. 3, konto P. K. O. nr. 13 973. Prenumerata kwartalna 2 zł, półroczna 4 zł, roczna 8 zł.

Zasłużone to pismo rozpoczęło ósmy rok swego istnienia. Ostatnie dwa zeszyty (z d. 10 i 25 stycznia) posiadają treść bogatą i urozmaiconą. Na wyróżnienie zasługują artykuły: „Kapitał międzynarodowy — a kapitały rodzime" T. Kamińskiego, „Warstwa średnia" St. Pieńkowskiego, „Naprzód idziem w skier powodzi!", „Sprzeczność" R. Piestrzyńskiego, „Armja i naród" M. Fijałkowskiego — oraz nowy dział p. n. „Żywotne zagadnienia" i kronika. „Szczerbiec" redagowany jest przez kol. Jędrzeja Giertycha, autora znanych książek: „My, nowe pokolenie" i „O program polityki kresowej".

TREŚĆ NUMERU: Ryszard Piestrzyński: S. O. S. — Jan Wyganowski: Na fałszywej drodze. — Nemo: „Mit" państwa komunistycznego (II). — Mieczysław Suchocki: Atak frontowy czy igraszki na peryferjach. — Uwagi: Nieścisłości. — Feliks Fikus: Gawęda. — Z życia młodych narodowców. — Z prasy.

Redaktor: Stefan Wyrzykowski.

AWANGARDA ukazuje się w początku każdego miesiąca. PRENUMERATA roczna zł. 5,—, półroczna zł. 2 gr. 50. Cena egzemplarza pojedyńczego 50 groszy. OGŁOSZENIA: cała strona zł. 150.—, ½ str. zł. 80.—, ¼ str. zł. 45.—, 1/8 str. zł. 25.—, 1/16-str. zł. 15.—. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Poznań, św. Marcin 65, I p. (od podwórza). Telefon 19-49. Konto P. K. O. nr. 203 851.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Feliks Fikus**, Poznań. — Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. Poznań.